

Moja bieda, moja wina

■ Rozmowa z Martą Danecką* 2008-05-31, ostatnia aktualizacja 2008-05-31 15:39:40.0

Dzisiaj w Polsce materialnie wykluczeni są głównie ci, którzy całkowicie się pogubili i nie chcą walczyć o lepsze życie

Adam Leszczyński: Ilu jest naprawdę biednych w Polsce? Pytam, bo według "Diagnozy społecznej" z 2007 r. mamy niecałe 5 proc. rodzin żyjących poniżej progu ubóstwa. Jednak gdy CBOS zapytał o to Polaków w sondażu, to ponad połowa uznała się za biednych.

Dr Marta Danecka: Ta samoocena wynika z rosnących aspiracji. Według badań statystycznych od kilku lat zasięg biedy w Polsce nieznacznie, ale jednak się zmniejsza. Ludzie oczywiście chcą coraz więcej. Upraszczając - kiedyś kawalerka była szczytem marzeń wielu rodzin, dzisiaj jest, nim apartament. Kiedy otwierają się horyzonty i wokół poziomu życia rośnie, wielu ludzi czuje, że zostaje z tyłu.

Komu udało się wydostać z kręgu biedy, a kto w nim został?

- Wydostali się przede wszystkim ci, którzy mieli chęć. Moim zdaniem dzisiaj w Polsce materialnie wykluczeni są głównie ci, którzy całkowicie się pogubili i nie mają woli walki o lepsze życie. Albo nigdy jej nie mieli. Są też oczywiście grupy osób, które nie są w stanie wydostać się z biedy np. z powodu choroby czy podeszłego wieku. Ofiary wykluczenia to także osoby o bardzo niskich zarobkach i - ciągle - rodziny wielodzietne. To jest wyjątkowo przynębiające.

Biedni sami są sobie winni?

- Myślę, że część tak. Jest wielu takich, którzy np. kiedyś zostali zwolnieni z PGR-ów i potem już nic nie próbowali zrobić ze swoim życiem. Sami biedni świetnie to widzą. Inna sprawa, że proponowano rozwiązania prawne głównie osłonowe, a nie aktywizujące, co w dużym stopniu przyczyniło się do obecnego stanu rzeczy. Ale na szczęście to się zmienia. W badaniach, które prowadziłam wśród podopiecznych centrów integracji społecznej, wyszedł bardzo wyraźny podział: wykluczeni biorący udział w reintegracji społecznej i zawodowej - czyli w kursach prowadzonych przez centra - bardzo źle postrzegają tych, którzy w niej nie biorą udziału. Uważają, że to ludzie, którym wygodnie jest żyć na cudzym garnuszku.

Centra integracji społecznej? Co to jest?

- Ośrodki, które mogą powstawać przy samorządach albo przy organizacjach pozarządowych, w tym wyznaniowych. W Polsce jest ich około 60 - tam, gdzie znaleźli się organizatorzy. Powstają od 2003 roku. Działają głównie dzięki dotacjom unijnym. Dostają pieniądze z gmin i powiatów, np. z funduszu do walki z alkoholizmem, środki na wypłacanie zasiłku integracyjnego.

Wybrałam do swoich badań centra w miasteczkach, w których na rynku pracy była w 2004 roku absolutna katastrofa - 40-50-proc. bezrobocie. To, jak działają, w dużym stopniu zależy od organizatora. Ogromne wrażenie zrobiło na mnie centrum w Lublinie. Stosuje się tam wiele ciekawych rozwiązań. W Polsce klienci pomocy społecznej są naznaczeni przez to, że z niej korzystają. Kiedy skończą kurs, często i tak nie mogą znaleźć pracy, bo mają etykietkę kogoś gorszej kategorii, upośledzonego. Żeby tego uniknąć, organizatorka lubelskiego centrum wymyśliła dla niego nazwę, która sugeruje, że to po prostu firma. Bardzo sprytnie, bo ułatwia jej podopiecznym znalezienie pracy.

Kim są klienci centrów integracji społecznej?

- Ludzie, którzy niejedno przeżyli. Robią wrażenie zmęczonych życiem. Jak pan tam przyjdzie, spotka pan najczęściej ludzi po czterdziestce. Są na ogół bardzo słabo wykształceni - po podstawówce lub szkole zawodowej. Nie mają, przynajmniej oficjalnie, żadnych środków do życia.

Ludzie trafiają do centrów z ośrodków pomocy społecznej albo urzędów pracy. Ale np. w Lublinie dodatkowo rozwiesza się plakaty w mieście, które zachęcają do przyjsia.

Centra wylawiają tych biednych, którzy sami chcą sobie pomóc?

- To jest warunek i wielka zaleta. Każdego traktuje się indywidualnie - to u nas właściwie nowość. Klienci mają spotkania z psychologiem i doradcą zawodowym. Wspólnie ustalają plan reintegracji zawodowej i społecznej, czyli powrotu do normalnego życia...

...a konkretnie? Czego ich się tam uczy?

- Pierwsza sprawa to zajęcia dotyczące zasad życia między ludźmi. Jak poprawnie się zachowywać między ludźmi? Jakiego języka wolno używać w pracy? Uczy się umiejętności dyskusowania i panowania nad emocjami. Często tego nie potrafią. Potrzebna jest duża pomoc psychologiczna, bo ci ludzie są często bardzo rozchwiani emocjonalnie i wycofani. Nie wierzą we własne siły. Że przed przyjściem do pracy trzeba się umyć, że trzeba umyć zęby, że nie można śmierdzić alkoholem. Rzeczy, które mnie i panu wydają się oczywiste, a tym ludziom często nie. Zdarza się, że ktoś na zajęcia przyjdzie pijany albo nie przyjdzie wcale, bo poprzedniego dnia była mocno zakrapiana uroczystość. Takie osoby są oczywiście dyscyplinarnie upominane. Uczy się systematyczności w pracy i odpowiedzialności za błędy.

Druga sprawa to nauka zawodu: szkolenia, kursy zawodowe i tworzenie warsztatów pracy takich jak np. stolarskie, gastronomiczne, krawieckie, remontowe, sprzątania i wiele innych. Uczy się metod szukania pracy, pisania życiorysu, zakładania własnej firmy lub spółdzielni socjalnej. W jednym z centrów poznałam panią, która chciała się zająć bukieciarstwem. Specjalnie dla niej zorganizowano przyuczenie. Znalazła pracę.

Tych ludzi trzeba nauczyć wartości pracy.

Jak to zrobić?

- Pokazując efekty - że ty i twoja rodzina będziecie mieć dochód uzyskany dzięki uczciwej pracy. Ale nie tylko pieniądze, bo i pozycję społeczną, szacunek, wiarę we własne możliwości i poczucie własnej wartości.

To działa?

- Moim zdaniem efektywność jeszcze nie jest bardzo dobra. Mniej niż połowa podopiecznych zdobywa pracę na otwartym rynku, a taki jest cel tych zajęć.

Jednak nawet ci, którzy jej nie znajdują, uczą się, że codziennie warto wstać z łóżka, umyć się, ubrać i wyjść z domu. Zaczynają jakoś funkcjonować w środowisku, między ludźmi. I w rezultacie nabierają przekonania, że to ma sens. Wiele z tych osób chce pozostać w CIS i pracować jak w normalnej firmie, ale to nie jest możliwe.

Co ci ludzie myślą o sobie? Że sami są odpowiedzialni za swój los?

- W badaniach, w których brałam udział kilka lat temu, dużo więcej ubogich uważało, że odpowiedzialny za ich sytuację jest kto inny: system, transformacja, Balcerowicz.

Dziś częściej mówią o indywidualnych przyczynach. Przyznają: nie mam kwalifikacji, miałem problem z alkoholem, zawiniło lenistwo. Spotkałam młodą dziewczynę, która opowiedziała, że nie mogła zdobyć lepszego wykształcenia, bo wychowała się w rodzinie alkoholików, i teraz jako dorosła osoba stara się nadrobić zaległości. Wiele osób przyznaje, że po prostu oplać się pracować na czarno, korzystać z zasiłków i opieki społecznej.

Nie usprawiedliwiają się, że biedę odziedziczyli?

- Kilka lat temu w podobnych badaniach ludzie odpowiadali: pochodzę ze złej rodziny, więc jestem naznaczona, nie mam szans. Teraz się to zmienia. Dziś częściej uważają, że sami są za siebie odpowiedzialni. Jeśli nawet zdają sobie z tego sprawę, to nie mówią wprost. Moi rozmówcy twierdzili, że ważne dla nich jest to, żeby ich dzieci nie poszły tą samą drogą i jak najwięcej się uczyły. To bardzo ważne.

Co ich zmieniło?

- Wiara w wartość nauki i poprawa na rynku pracy. Podejrzewam, że dużą rolę odegrały wyjazdy zagraniczne do pracy. Dały ludziom poczucie swobody. Wiedzą, że zawsze mogą wyjechać i zarobić pieniądze. Jeszcze kilka lat temu, gdy ktoś nie znalazł pracy w okolicy, to czuł, że jest w sytuacji bez wyjścia.

Jak wiele osób korzysta z centrów integracji społecznej?

- Niestety, niewiele. Nie więcej niż 2 tys.

W całej Polsce? Biednych w Polsce jest przecież kilka milionów! Centra mają nadmiar chętnych?

- Niekoniecznie. Wszystko zależy od inicjatywy organizatorów i metod. W Lublinie robi się wielostopniowe egzaminy rekrutacyjne, np. organizując spotkanie 2 listopada o 8 rano. Wiadomo: 1 listopada to czas rodzinnych spotkań i kolejna okazja, żeby się napić. Temat alkoholu ciągle, niestety, powraca. Takie zebranie następnego dnia to poważny sprawdzian motywacji. W ten sposób odpada wielu kandydatów i zostają ci naprawdę zdeterminowani.

W innym miejscu narzeka się na brak kandydatów, "bo bezrobocie zmalało", czyli urzędy pracy mają mniej do zrobienia. Nie szuka się innych sposobów znalezienia chętnych.

Według niedawnego sondażu ponad połowa Polaków uważa, że ubóstwo w Polsce spotyka się ze zbyt dużym zrozumieniem. Że się za bardzo biednym współczuje. Wstyd jest w Polsce być biednym?

- Może nie dostaniemy takiego sygnału wprost, ale faktycznie biedni wstydzą się swojego ubóstwa. Niektórych to obezwładnia, ale dla wielu ludzi, z którymi rozmawiałam, to motywacja. Wstydzą się biedy, więc chcą się z niej wyrwać. Wrażenie nadmiernego współczucia wynika stąd, że częściej niż kiedyś dostrzega się winę samych ubogich, przede wszystkim ich kłopoty z alkoholem, lenistwo, brak inicjatywy.

Uważa pani, że my jako społeczeństwo jesteśmy już na tyle bogaci, że nikt nie jest skazany na biedę przez okoliczności? Są tylko ludzie, którzy sami są za siebie odpowiedzialni? Że każdy ma szansę?

- Chcę w to wierzyć. Ale to nie jest takie proste. To nie kwestia bogactwa, ale raczej świadomości i lat złych doświadczeń. Przede wszystkim dziś nie można już traktować ubogich i wykluczonych jako jednej, monolitycznej grupy. Trzeba zwracać uwagę na przyczyny ubóstwa i nie traktować go jako wielkiego, przytłaczającego problemu, ale jako wiele lokalnych i indywidualnych sytuacji. Sądzę, że obecnie kluczowe znaczenie powinna mieć sama wola zmiany i determinacja osób chcących wydostać się z nędzy. Tu jest ogromne pole do działania lokalnych władz i działaczy społecznych.

Dziś różne są oblicza biedy. Kiedy zostały zamknięte PGR-y, masę ludzi zepchnięto przez to w nędzę. Dziś wiemy, że część z nich z tej biedy się podniosła, część - nie. Polityka społeczna powinna do tych drugich dotrzeć - traktując ich indywidualnie, wykorzystując ich potencjał i chęci działania.

Mamy np. wielki problem z długotrwałym bezrobociem. Jest wielu ludzi, którzy od lat nie pracują, są zarejestrowani jako bezrobotni nie wiadomo po co...

...bo mają prawo do ubezpieczenia zdrowotnego.

- Pewnie to prawda. Ale czy powinni je mieć? Przecież to jasne, że ludzie zdrowi, w sile wieku pracują na czarno. To niemożliwe, żeby przez lata żyli tylko z zasiłków z pomocy społecznej, dzięki wsparciu rodziny czy sąsiadów.

Niedawno badania robione przez fundację CASE pokazały, że ogromna większość bezrobotnych jest zainteresowana pracą na czarno. Chcą być w rejestrze bezrobotnych i równocześnie chcą pracować. Wie pan, że obok urzędu pracy w Warszawie odbywa się giełda pracy nielegalnej?

Pozbawienie prawa do bezpłatnego leczenia skłoniłoby ich do legalnej pracy?

- Oczywiście nie można odmówić go ludziom, którzy są chorzy, starzy i nie mają z czego żyć. Ale są tacy, którzy mogliby pracować legalnie, a nie chcą, licząc pewnie na większe zarobki i luźny kontakt z pracodawcą. Planuję badania w tej grupie i spróbuję ją opisać. Co im to daje, że są przez wiele miesięcy zarejestrowani jako bezrobotni, dostają pomoc z "opieki" i pracują na czarno? Nie płacą podatków? Nie płacą składek na ubezpieczenie zdrowotne? Przecież to okradanie nas wszystkich!

Na pewno trzeba popracować nad uszczelnieniem systemu - żeby nie było możliwości objęcia się w imię prawa. Wyjątkowo szkodliwe pod każdym względem wydaje mi się zjawisko "rezydentów urzędów pracy i pomocy społecznej".

Ma pani szorstkie podejście do biednych i wykluczonych. To nietypowe jak na badacza, który się nimi zajmuje.

- Faktycznie, mam szorstkie podejście i nie toleruję oszustwa oraz lenistwa. Natomiast podziwiam i wysoko cenię wysiłki osób, które znalazły się z różnych przyczyn na dnie i chcą się z nędzy wydostać. Trzeba pomóc tym, którzy mają motywację i zaangażowanie. Myślę, że oni nie potrzebują litości, tylko współpracy. Trzeba wymagać od ludzi partycypacji, co może być na początku bolesne, ale efekt końcowy jest zdecydowanie lepszy.

Często w polityce społecznej jest tak: Komisja Europejska publikuje raport, z którego wynika, że mamy największy obszar biedy w Unii. Wtedy mamy poczucie, że musimy ich z biedy wyciągnąć, bo jesteśmy na szarym końcu UE. Próbujemy więc ich nieudolnie z niej wydobywać, ale wielu z nich się nie daje i stosowane metody nie przynoszą pożądanego efektu.

Bo wielu się to nie opłaca?

- Trzeba wiedzieć, czego ludzie zagrożeni ubóstwem chcą i potrzebują, ale też wysłać wyraźny sygnał, że jeśli są zdrowi i w sile wieku, to niech się objają na własny rachunek bez obciążania nas wszystkich zbędnymi kosztami.

*** Rozmawiał Adam Leszczyński

O biedzie w "Gazecie"

*** **Mirosława Grabowska, socjolog**

Polska to nie Meksyk, nie jest bardziej rozwarstwiona niż kraje Europy Zachodniej. Do tego 40 proc. budżetu idzie na sferę socjalną. Być może te pieniądze są źle wydawane, ale jeszcze większy "socjał" byłby nieracjonalny. Zabrakłoby na wydatki prorozwojowe. Oczywiście, zawsze można podać przykład skrajnej biedy w Polsce. Ale i w opiekuńczej Szwecji takie przykłady znajdziemy. Politycy mogą bić w bęben socjalny, ale mało kto się na bicie tego bębna załapie.

7 kwietnia 2008

*** **Sławomir Sierakowski, publicysta**

Według statystyk pochodzących z GUS-u poniżej minimum socjalnego żyje w Polsce ponad połowa społeczeństwa, a około 5 mln ludzi - poniżej minimum biologicznego, czyli w skrajnej biedzie. Z Human Development Report 2005 r. wynika, że współczynnik Giniego mierzący skalę nierówności ekonomicznych w społeczeństwie mamy prawie najwyższy w Europie. Twierdzenie Mirosławy Grabowskiej, że "Polska nie jest bardziej rozwarstwiona niż kraje Europy Zachodniej", jest po prostu fałszywe. 13 z nich ma mniejsze nierówności ekonomiczne, i to większość z nich znacznie mniejsze, a jedynie cztery są bardziej rozwarstwione. Oczywiście rosną wskaźniki optymizmu, ale właśnie wtedy, kiedy się poprawia - zgodnie ze starym prawem Tocqueville'a - ludzie zaczynają walczyć o swoje prawa i godność.

9 kwietnia 2008

*** **Michał Boni, szef Zespołu Doradców Strategicznych premiera Tuska**

Kluczem jest zmiana języka, którym mówi się o sprawach społecznych w Polsce. Bo dziś jest to język niechęci, zazdrości. Rozgorzały konflikt nie tylko między generacjami, ale także różnymi grupami interesu. To jakby konflikt klas prawie że w marksistowskiej wersji. Istotą problemu polega na tym, by spór nie był destrukcyjny, ale twórczy.

20 maja 2008

Rozmowa z Martą Danecką*

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - www.gazeta.pl © Agora SA

http://wyborcza.pl/1,76842,5426343,Twoja_bieda__panstwa_wina.html

Twoja bieda, państwa wina

■ Karolina Sztandar-Sztanderska, Marianna Zieleńska* 2008-07-04, ostatnia aktualizacja 2008-07-04 16:28:59.0

Czy rzeczywiście z czystym sumieniem można powiedzieć: moja bieda, moja wina? To nie tak - brak umiejętności społecznych łatwo pomylić z brakiem motywacji do znalezienia pracy - autorki Karolina Sztandar-Sztanderska i Marianna Zieleńska* polemizują z dr Martą Danecką

Jako osoby zajmujące się zawodowo badaniem problemów społecznych, a także sposobów przeciwdziałania i łagodzenia objawów biedy, marginalizacji społecznej i bezrobocia mamy wrażenie, że mówi się o nich bez przerwy, często nie mówiąc nic. W gorących polemikach nie padają podstawowe pytania, które warto postawić, zanim przyjdzie nam wydawać wyroki: że leniwi, że nieuczciwi, że sami sobie winni. Bądź w innym wariacie, że polityka społeczna (włączając politykę rynku pracy) jest nieskuteczna, bo urzędnicy nieudolni, wspierają ludzi biernych lub pracujących na czarno, przez co my, ciężko pracujący podatnicy, łóżymy na ich utrzymanie w tym państwie socjalnym. Podobne zdania pojawiają się w polskiej prasie często, w mniej lub bardziej zniuansowanej formie: od powtarzanych przy okazji publikacji wyników "Diagnozy społecznej" rewelacji prof. Janusza Czapińskiego na temat końca bezrobocia do nieco bardziej wyważonych, lecz wciąż nieporuszających fundamentalnych kwestii, wypowiedzi dr Marty Daneckiej ("Moja bieda, moja wina", "Gazeta" 31 maja).

Psychologia nie wszystko tłumaczy

To właśnie wywiad Adama Leszczyńskiego z Danecką sprowokował nas do reakcji. Po pierwsze dlatego, że zawiera on szereg sprzeczności i tym samym jest perfekcyjną ilustracją polskich dyskusji społecznych. Po drugie dlatego, że powtarza częsty błąd: stosuje nagminnie wyjaśnienia za pomocą czynników psychologicznych. Pomija uwarunkowania systemowe i tym samym tworzy niedopuszczalne i niesprawiedliwe uproszczenie.

Rozmowa przypomina w swojej formie taniec godowy - krok w przód, krok w tył - najpierw sformułuję dobitną ocenę, ale zaraz później, wchodząc w szczegóły, powiem coś, co ją poniekąd podważa. W ten sposób można upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Będzie mocna teza: dziś w Polsce materialnie wykluczeni są głównie ci, którzy całkowicie się pogubili i nie mają woli walki o lepsze życie, podsumowana w przyporządkowanym o dreszczyk emocji tytule Moja bieda, moja wina. Ale jeśli mi ktoś zarzuci, że to uogólnienie jest krzywdzące, powiem wtedy, że artykuł dawał bardziej wyważony obraz.

Czego możemy się nauczyć z analizy tych intelektualnych piasów? Wbrew pozorom nie chodzi tu o wątpliwą przyjemność, jaką przynosi napisanie polemiki, lecz o wydobywanie z dyskusji wątków, które się gubią.

Takim kluczowym problemem jest odpowiedzialność. Autorka, mówiąc o odpowiedzialności, odnosi się do dwóch sposobów jej rozumienia. Pierwszy wpisuje się w dyskurs typowo indywidualistyczny; drugi żadnego indywidualizmu nie dopuszcza. Ma posmak teorii spiskowej. W pierwszym rozumieniu - człowiek jest odpowiedzialny za swój własny los, co w uproszczonej wersji daje ocenę: moja bieda, moja wina. Jeśli ci się nie powiodło, to wyraźnie niewystarczająco się starasz, nie masz woli walki, jesteś leniem, i to w dodatku pewnie nieuczciwym. W drugim - poszukuje się odpowiedzialnego na zewnątrz: systemu, transformacji, Balcerowicza. Autorka cieszy się, obserwując zmianę na rzecz pierwszego języka, co doskonale rozumiemy, ponieważ wzięcie odpowiedzialności za swoje życie wydaje się warunkiem koniecznym jakiegokolwiek zmiany. Natomiast nie zastanawia się zupełnie nad pułapkami, jakie ten język zastawia, i sama staje się ich ofiarą.

Kto odpowiada za biedę

Myśląc w kategoriach opozycji (motywacji - braku motywacji, woli - braku woli, aktywności - bierności itd.) pomija się pytania fundamentalne, a zamiast nich dostajemy naprędce skrojone odpowiedzi. Wróćmy więc do pytań: Kto jest odpowiedzialny za biedę, za bezrobocie? Czy rzeczywiście z czystym sumieniem można powiedzieć: moja bieda, moja wina? Czy może zamiast zadawać wyłącznie pytanie kto, warto zastanowić się nad mechanizmami, które sprzyjają tworzeniu się i utrzymywaniu biedy, bezrobocia, czy szerzej, marginalizacji społecznej? To nas prowadzi do dalszych kwestii: jaką funkcję powinny spełniać poszczególne instytucje? Czego powinno się wymagać od osób, do których skierowana jest pomoc?

Od dwóch lat zajmujemy się badaniem urzędów pracy, tego, jak radzą sobie z wdrażaniem polityk rynku pracy i z obsługą swoich klientów. Jeden z podstawowych wniosków, który można z nich wysnuć, dotyczy nieprzejrzystości struktury urzędów i trudności, z jakimi spotykają się tam bezrobotni. Nie wiedzą, z jakich możliwości mogą skorzystać, przez co rezygnują ze swoich praw. Często chodzi tu o pewne kompetencje, które nam - jak słusznie zauważa w jednym z fragmentów wywiadu Danecka - wydają się oczywiste: jak znaleźć rozproszone informacje, gdy tylko jeden pracownik, a w najlepszym wypadku kilku, ma tych informacji komplet? Gdy nie wiesz, czy interesujący cię program to szkolenie, staż, prace interwencyjne, roboty publiczne czy może jeszcze coś innego, a za każdy odpowiedzialna jest inna osoba? Jak rozmawiać z pracownikami, wiedząc, że ich rola polega po trosze na kontrolowaniu twojej aktywności? Co zrobić, gdy nie wiesz, co kryje się pod urzędową nowomową, a wstyd zapytać?

Brak umiejętności społecznych łatwo pomylić z brakiem motywacji. Sami pracownicy urzędów uważają, że osoby "aktywne" wszystko znajdują, a osoby "biernie" rejestrują się głównie po to, by uzyskać ubezpieczenie zdrowotne lub zasiłek z ośrodka pomocy społecznej. Ten bipolarny podział pomija dużą grupę osób, które nie znają swoich praw i nie mają wystarczających kompetencji, by je poznać (zrozumieć ustawę), wstydzą się zapytać (bo w związku z wieloletnim wykluczeniem ich samoocena jest bardzo niska) i w konsekwencji przez jakiś czas nie są objęte żadnym działaniem aktywizującym. Ich nieumiejętność poruszania się po urzędzie

przestałaby być problemem, gdyby została jako problem nazwana i gdyby próbowano to zmieniać, co, niestety, dzieje się rzadko.

Właściwe nazwanie problemu staje się sprawą coraz bardziej nagłą, ponieważ wraz z poprawą sytuacji na rynku pracy w rejestrach bezrobotnych przeważają - jak to mówią pracownicy urzędów - "tacy trudni klienci". Tendencję tę ilustrują chociażby statystyki pokazujące odsetek długotrwale bezrobotnych. Pod koniec 2007 r. grupa ta stanowiła 45 proc. wszystkich zarejestrowanych. A problemy są różne, trzeba więc starać się je identyfikować, różnicować język, odchodząc od prostej formułki, że wszystko sprowadza się do motywacji. Powtarzanie tego jak mantry powoduje bowiem, że nie ma możliwości zastanowienia się nad innymi przyczynami, a wady organizacyjne urzędu, brak współpracy z zewnętrznymi organizacjami czy inne niedoskonałości systemu - a jest ich naprawdę wiele - przestają być istotne, skoro mamy takie świetne usprawiedliwienie.

Ile kosztuje dojazd do pracy

Nie można także pomijać innych czynników warunkujących omawiane problemy społeczne, tych, które powodują, że - jak mówi oburzona autorka - po prostu oplać się pracować na czarno, korzystać z zasiłków i opieki społecznej. I znów oburzenie byłoby mniejsze, gdybyśmy spróbowali odróżnić sytuacje, w których można mówić o podejmowaniu wyboru, od sytuacji, gdy człowiek jest postawiony pod ścianą. Bo czy podjęcie legalnej pracy nie zależy od tego, czy dana osoba (z pewnym wykształceniem, kwalifikacjami, doświadczeniem zawodowym, w pewnym wieku, z określoną sytuacją rodzinną i w pewnym stanie zdrowia) ma szansę znaleźć legalną pracę w miejscu zamieszkania bądź ma pewien podstawowy kapitał pozwalający jej się przenieść w poszukiwaniu pracy? Czy jej szanse nie maleją w miejscach, gdzie panuje stagnacja gospodarcza i bezrobocie jest wysokie? Czy zupełnie bez znaczenia jest, jaką jej się zaproponuje płacę i czy będzie to suma wystarczająca, by pokryć koszty związane z podjęciem pracy? Czy w miejscu, w którym mieszka, jeździ autobus, który może ją dowieźć do pracy? Ile kosztuje taki dojazd? Czy w miejscu zamieszkania jest przedszkole i ile kosztuje? Są to typowe problemy, które można ująć w bardziej naukowych terminach, w niektórych sytuacjach wykluczające podjęcie pracy.

Jest jeszcze jeden mit, który warto byłoby nieco osłabić. Często komentatorzy dziwią się, dlaczego ktoś pracuje na czarno, skoro ma zasiłek z urzędu pracy lub pomocy społecznej. Po pierwsze, wbrew dość powszechnej opinii w Polsce zasiłek dla bezrobotnych dostaje bardzo niewiele osób, tylko 14,3 proc. spośród wszystkich zarejestrowanych (dane z 2007 r.). Po drugie, wysokość pomocy finansowej dla bezrobotnych w Polsce jest niska w porównaniu z innymi krajami europejskimi, zarówno w wielkościach bezwzględnych, jak i w relacji do średniej płacy lub płacy minimalnej. Warto odwołać się do liczb. Np. pan A, który był w szczęśliwej sytuacji, bo podobnie jak 13 proc. bezrobotnych w 2006 r. przysługiwało mu prawo do zasiłku, otrzymywał z urzędu pracy prawie 533 zł. Natomiast gdy po sześciu miesiącach nie udało mu się znaleźć legalnej pracy, pozostał wyłącznie zasiłek z ośrodka pomocy społecznej o maksymalnej wysokości 418 zł, co trudno uznać za wystarczające. W momencie gdy się zarejestrował, a było to we wrześniu, powiedziano mu, że na szkolenie musi poczekać co najmniej do marca, ponieważ jesień to dla urzędów pracy koniec roku. Możemy więc spytać raz jeszcze, czy wszystkie te kwestie daje się rozważać w kategoriach dobrych chęci?

Nie chodzi nam o to, by "pochylać się nad biednymi" - od tego tylko bolą plecy - ale o to, by nie upraszczać - w żadną stronę. Bez zmiany języka, w jakim opisujemy sytuację bezrobotnego, trudno wprowadzić skuteczne działania instytucjonalne, które miałyby pomóc osobom w przedstawianych tu sytuacjach. Jak mawiał Michel Crozier, francuski socjolog, rozumowanie naukowe jest "czymś w rodzaju pisania kryminału na opak, zaczyna się od winnych, by odkryć otoczenie i sytuację". Prosimy więc o nieco miejsca dla pytań elementarnych, których rozstrzygnięcie wcale nie jest łatwe.

***Karolina Sztandar-Sztanderska**

doktorantka w Instytucie Socjologii UW i CERi Sciences Po w Paryżu

Marianna Zieleńska

doktorantka w Instytucie Socjologii UW

Karolina Sztandar-Sztanderska, Marianna Zieleńska*